

Nieznane listy Stanisława Przybyszewskiego do dzieci

Odnalazła, opracowała i do druku podała

Aleksandra Sawicka

NIEZNANE LISTY STANISŁAWA PRZYBYSZEWSKIEGO DO DZIECI

Odnalazła, opracowała i podała do druku
ALEKSANDRA SAWICKA (Uniwersytet w Oslo)

Ogromną spuścizną epistolograficzną Stanisława Przybyszewskiego opracował badacz jego życia, Stanisław Helsztyński. Mimo iż korespondencja pisarza zawarta została w trzech opasłych tomach, a dodatkowo jeszcze w *Ineditach*, również opracowanych przez Helsztyńskiego, to wciąż jeszcze odnaleźć można nie znane do tej pory listy. W tym miejscu chciałabym przedstawić 16 listów Przybyszewskiego do jego dzieci – Zenona Westrupa Przybyszewskiego oraz Ivi (Iwi, Iwy)¹ Dahlin, *primo voto* Bennet.

Korespondencja ta znajduje się obecnie w zbiorach Kvinnemuseet (Muzeum Kobiet) w Kongsvinger w Norwegii, dokąd przekazana została w latach dziewięćdziesiątych przez spadkobierców Przybyszewskiego. Muzeum utworzono w willi Rolighed, dawnej posiadłości rodziny Juell, z której wywodziła się pierwsza żona twórcy – Dagny. To właśnie do dzieci Dagny pisał Przybyszewski prezentowane tu listy.

Warto słów kilka poświęcić sytuacji rodzinnej Zenona i Ivi Przybyszewskich. W czerwcu 1901, kilka dni po tragicznej śmierci Dagny w gruzińskim Tyflisie, przybyły do Warszawy jej matka Minda Juell i siostra Gudrun Westrup. Spędziły tam kilkanaście dni, oczekując na powrót z Tyflisu przyjaciółki zmarłej, Władysławy Tomaszewskiej, która zdecydowała się pojechać na Kaukaz, by zabrać stamtąd 6-letniego Zenona. Przyjazd chłopca i jego opiekunki opóźnił się, zatem obie panie zabrały ze sobą niespełna 4-letnią Ivi i powróciły do Skandynawii. Przybyszewski obiecał zjawić się wraz z synkiem w Norwegii jeszcze tego samego lata. Z korespondencji rodzinnej wynika, że pisarz postanowił powierzyć wychowaniu Gudrun Westrup nie tylko córkę, ale i syna. Jednak po kilku tygodniach zmienił swą decyzję i powiadomił Westrupów, że zatrzymuje syna przy sobie. W rzeczywistości dziecko oddano pod opiekę Laurze Pytlińskiej, córce Marii Konopnickiej. Przybyszewski rzadko odwiedzał syna. Zezwolił jednak, by na wakacje Zenon wraz z Laurą Pytlińską pojechał w odwiedziny do babci i ciotek w Szwecji.

W roku 1905 Zenon ponownie wyjechał na wakacje do Szwecji. Tym razem, mimo iż pierwotne plany były inne, został tam już na stałe. Przybyszewski, choć z oporami, postanowił przekazać również i syna w adopcję Gudrun i Wilhelmowi Westrupom, którzy własnych dzieci nie mieli. Była to decyzja bardzo szczęśliwa, ponieważ odpowiednie zabezpieczenie materialne i miłość, jaką swoim adoptowanym dzieciom ofiarowali Westrupowie, pozwoliły całej trójce (Gudrun i Wilhelm przysposobili też nie spokrewnioną z nimi Ragnhild „Lillemor” Stang) wzrastać i kształcić się w godziwych warunkach.

W pierwszych latach po wyjeździe Zenona do Szwecji Stanisław Przybyszewski utrzymywał kontakt z Westrupami i z synem. Potem jednak – jak wynika z przedstawionych tu

¹ Córka Przybyszewskich jako dziecko była nazywana przez rodzinę Ivi bądź – w wersji spolszczonej – Iwi. Jako osoba dorosła zdecydowała się używać imienia Iwa.

listów – prawdopodobnie z powodu niechęci ze strony Wilhelma Westrupa do nieodpowiedzialnego szwarga-artysty korespondencja między synem a ojcem ustała.

Według informacji zawartych w opracowaniu Helsztyńskiego pierwszą osobą, która ponownie po latach próbowała nawiązać zerwany kontakt, był Zenon Przybyszewski. Napisał on 6 I 1922 list, w którym pytał ojca o radę w sprawie nadania imion swej nowo narodzonej córce². Tymczasem ostatnie słowa jednego ze znajdujących się w zbiorach Kvinnemuseet nie datowanych listów Przybyszewskiego do syna pozwalają przypuszczać, że to pisarz był osobą, która pierwsza „wypuściła próbny balon”. Być może, poinformowany przez szwagra, Helgego Bäckströma, o narodzinach córki Zenona, w przyływie ojcowskiej miłości skontaktował się z synem. List ten, datowany przeze mnie na grudzień 1921, opatrzony jest w niniejszym opracowaniu numerem 2.

Od tej chwili nawiązała się mniej lub bardziej regularnie prowadzona korespondencja między ojcem a synem, którą przerwała dopiero śmierć twórcy. Przedstawiony tutaj zbiór 15 listów zawiera prawdopodobnie nie tylko pierwszy list Przybyszewskiego z „dorosłej” korespondencji, ale i ostatni, pisany niespełna miesiąc przed jego śmiercią. Ponadto zamieszczam też jeden list skierowany do córki, Iwy Bennet.

Zaprezentowane tu listy odsłaniają nieco kulisy relacji Przybyszewskiego z rodziną zmarłej tragicznie żony. Parę słów poświęca też pisarz swoim współczesnym – m.in. stosunkom Dagny z Augustem Strindbergiem. Sporo miejsca zajmują wywody genealogiczne, których prawdziwości nie jestem w stanie ocenić³. W dużej mierze jest jednak ta korespondencja próbą przypodobania się wychowanym na obczyźnie dzieciom. Przybyszewski ukazuje swoją pozycję i stosunki w świetle znacznie korzystniejszym, niż to było naprawdę. Korespondencja ta zatem staje się poniekąd uzupełnieniem *Moich współczesnych* jego autorstwa.

Przygotowując do druku rękopisy listów Przybyszewskiego ustaliłam, że fragmenty niektórych z nich zostały już opublikowane w opracowaniu Helsztyńskiego. Okazuje się jednak, iż biograf pisarza często ustępy tego samego listu traktował jako dwa samodzielne pisma. W przypadku innych listów udało się bardziej precyzyjnie określić datę ich powstania. Tak więc podaję listy Przybyszewskiego w takiej formie, w jakiej istnieją one w rękopisie. Jeśli niektóre fragmenty były już publikowane przez Helsztyńskiego, zaznaczam to w informacji umieszczonej po każdym liście.

Na zakończenie chciałabym dodać, że doskonałym uzupełnieniem przedstawionej tu korespondencji Stanisława Przybyszewskiego pochodzącej ze zbiorów Kvinnemuseet w Kongsvinger mogłyby być nie publikowane listy Zenona Westrupa Przybyszewskiego i Iwy Bennet do ojca znajdujące się w zbiorach Muzeum im. Jana Kasprowicza w Inowrocławiu. Niestety, kiedy przygotowując rozprawę doktorską poświęconą Dagny Przybyszewskiej przyjechałam tam na umówioną kwerendę, nie udostępniono mi zbiorów rękopiśmiennych. Tym samym wolno mi jedynie zaznaczyć, że taka korespondencja istnieje, jednak nie mam możliwości zaprezentowania jej wraz z listami Stanisława Przybyszewskiego.

We wszystkich listach polskojęzycznych pisownię oraz interpunkcję Przybyszewskiego zmodernizowano wedle wymagań współczesnych. W listach tłumaczonych przeze mnie z języka niemieckiego zachowano współczesne normy. Wszelkie ingerencje edytorskie zaznaczono za pomocą nawiasów kwadratowych. Słowa podkreślone wyróżniono spacją.

² Zob. S. Przybyszewski, *Listy*. Zebrał, życiorysem, wstępem i przypisami opatrzył S. Helsztyński. T. 3. Wrocław 1954, s. 78. Dalej do tej pozycji odsyła skrót L. Liczba po skrócie wskazuje stronę.

³ Istnieje opracowanie na temat rodu Przybyszewskich, jednak jego autor otwarcie przyznaje, że informacje o genealogii linii wągrowieckiej Przybyszewskich czerpał z danych przekazanych przez Zenona P. Westrupa, który z kolei zawdzięczał je właśnie listom ojca. Zob. S. M. Przybyszewski, *Przybyszewscy: linie rodowe i pokolenia wraz ze słownikiem biograficznym*. Kielce 2002, s. 62.

1

DO ZENONA W LUND

[Toruń?, jesień/zima 1905?]

Dla Zenona

Najdroższy mój synu,

Serdecznie Ci dziękuję za fotografię, która mi sprawiła głęboką radość. Nie pisałem Ci tak długo, bo nasamprzód byłem bardzo chory, a potem zaszły ciężkie zmartwienia i kłopoty, ale o Ciebie byłem spokojny, bo wiem, że Ci tam u Gudrun razem z Iwcią dobrze. Jedyna moja troska to, że w Szwecji po polsku zapomnisz, a pamiętaj, mój drogi synu, że nosisz moje nazwisko i Ci nie wolno zapomnieć, że jesteś Polakiem, a teraz właśnie w ciężkich czasach potrzebuje Polska dobrych synów. A Polska to matka nasza.

Tyś dobre i kochane dziecko, szczęśliwy jestem, że się dobrze uczysz i wyrośniesz na dzielnego człowieka.

Ja tak rzadko piszę, ale, dzieci moje drogie, ja Was kocham nade wszystko i ustawicznie o Was myślę, i niczego tak nie pragnę, jak tylko tego, by Was niezadługo zobaczyć.

Pewno tej zimy zobaczę Ciebie przynajmniej w Warszawie, a jeżeli Warszawa jeszcze się nie uspokoi, to przyjadę do Was na parę dni.

Czy uczysz Iwcię po polsku?

Powiedz jej, że jest Polką i musi się nauczyć języka, którym ojciec mówi i w którym pisze.

Niezmiernie mnie ucieszysz, jeżeli mi napiszesz długi list, tylko pisz go zaraz, bo ja tu już długo nie pozostanę.

Jeżeli mi chcesz zrobić głęboką radość, to pisz mi zaraz.

Pisała mi pani Laura¹, żeś wieszował Sienkiewiczowi nagrody Nobla. Ładnieś zrobił, bo Sienkiewicz na to zasłużył.

Całuję Cię po tysiąc razy, proszę Cię, byś moją prośbę spełnił i zaraz mi list o sobie i o Iwi napisał.

Wszystko, co robicie, czego się uczycie, wszystko.

Raz jeszcze całuję Cię gorąco, moje drogie dziecko.

Twój kochający ojciec
Stanisław

List 4-stronicowy, w języku polskim.

¹ Laura Pytlińska.

2

DO ZENONA W SZTOKHOLMIE

[Gdańsk, grudzień 1921 – styczeń 1922?]

Mój drogi Zenonie,

Z trudem przychodzi mi to, że nie mogę pisać do Ciebie po polsku – pewnie wszystko zapomniałeś. Cóż, takie jest życie.

Dlaczego Wam, moje najdroższe dzieci, od tak dawna nie dawałem znaku życia? Odpowiedź nie jest trudna. Przez te wszystkie lata żyłem w okropnych stosunkach i nie wiem, co by ze mną było, gdyby mnie mój wieczny i najdroższy przyjaciel Helge Bäckström¹ nie ratował wciąż od śmierci głodowej. W tej sytuacji nie śmiałem przeszkadzać Wam w Waszym rozwoju i niepokoić Was, tym bardziej że mi Westrup dość wyraźnie dał do zrozumienia, że nie powinienem się w to mieszać. Nie mogłem absolutnie nic dla Was uczynić, ale nie było dnia, że-bym o Was – o Tobie i Iwi, z najserdeczniejszą miłością i rozpaczliwą tęsknotą nie myślał.

Jestem teraz niezależny, nie potrzebuję żadnej pomocy – państwo polskie zapomniało sobie, że stanowią ogromną część dziedzictwa narodowego, i dało mi środki, które mi wystarczają do życia; skoro nie jestem już nikomu ciężarem, chciałbym się dowiedzieć, czy Wy – Ty i Iwi – myśleliście o swoim ojcu i go choć trochę lubicie.

Nie potrafię Wam powiedzieć, ile przez te długie, długie lata przecierpiałem – z tęsknoty za Wami byłem zupełnie chory – biały jestem, jak gołąb – ale *c'est la vie*², zwykła mawiać Wasza matka, kiedy byliśmy w najrozpaczliwszym położeniu, Wasza matka, którą czczę jak najświętszą istotę, jaką kiedykolwiek posiadałem.

Moja ekskluzywna sztuka stała się przyczyną mojej zguby i nie rozumiałem, co to znaczy iść na kompromis.

Nie żądam wiele: chciałbym tylko wiedzieć, czy nie zapomnieliście swojego ojca i czy nie macie mu za złe, że w swojej rozpaczliwej życiowej walce nie chciał ciężać Waszym sercom swą przepastną nędzą.

Gdy dostanę odpowiedź – możesz pisać po francusku lub duńsku – szwedzkiego już zapomniałem – napiszę Ci więcej.

Całuję ręce Twojej żony, najserdeczniej pozdrawiam wnuczkę i ściskam Cię najgoręcej.

Twój Ojciec

Adr. S. Przybyszewski
Polnische Eisenbahndirektion, Zimmer 251
Danzig

List 3-stronicowy, w języku niemieckim.

¹ Helge Bäckström – wuj Zenona i Iwy, mąż siostry Dagny Przybyszewskiej – Ragnhild Juel Bäckström.

² „Takie jest życie”.

[Sopot, 11 I 1922]¹

Mój najdroższy, ukochany Synu,

Nie umiem Ci powiedzieć, jak Ci jestem wdzięczny za Twój list i jak jestem szczęśliw, że mogę do Ciebie po polsku pisać. Nie pamiętam, kiedy czułem się tak

głęboko wzruszony i taki głęboko uradowany, jak w chwili, gdy Twój list otrzymałem. Teraz Ci będę często i dużo pisał, a mam Ci dużo, dużo do powiedzenia, sam wiesz, że Ty w prostej linii, to znaczy w mojej własnej rodzinie, jesteś ostatnim męskim potomkiem. Dwóch moich braci nie mają dzieci, dwoje dzieci mego starszego brata pomarły – on sam też zmarł, ja miałem prócz Ciebie jeszcze jednego syna, Bolesława², starszego o cztery lata od Ciebie – pewno o nim słyszał – ale podczas wojny zaginał w Rosji podczas rewolucji bolszewickiej, a bardzo go szkoda, bo był bardzo utalentowanym muzykiem.

Poza tym istnieje druga linia w Warszawie po stryju – nadzwyczajnie miła i zacna – z nią utrzymuję stale stosunki. Innych krewnych nie mamy. Są jeszcze inni Przybyszewscy, ale to nie nasi krewni i pieczętują się innym herbem.

Ale o tym wszystkim Ci jeszcze napiszę. Dziś tylko parę słów, jestem tak uszczęśliwiony, że pisać mi trudno.

O Was, Tobie i Iwi, wszystko wiedziałem, bo Helge mi wszystko o Was pisał, w ogóle nie znam człowieka, któremu bym był tak wdzięczny, jak jemu. Przysłał mi Twoją i Twej żony fotografię – jestem zdumiony piękną twarzą i jakąś niezmierną dobrocią na jej twarzy. Gdybyś Ty, drogi synu, wiedział, jak ja za Wami bezustannie tęskniłem, jak mi się serce do Was rwało, ale musiałem Was w spokoju zostawić – życie moje było tak straszne, tak rozpacznie ciężkie, że większego piekła, większej męki ode mnie może żaden człowiek nie przeżył.

Ale dajmy temu spokój – nie mówmy o tym.

Ja za bardzo Twoją matkę kochałem. Jej śmierć była i dla mnie śmiercią – to wszystko po niej to już tylko surogat życia i męczarnia, zdwojona jeszcze ciężką troską o chleb codzienny – nie umiałem ani nie umiem robić w sztuce kompromisów, a nawet teraz, kiedy bym mógł na literaturze ogromnie zarabiać, wołę w biurze siedzieć, aniżeli bym miał coś napisać, czego publiczność żąda.

Cóż Ci, mój drogi synu, o sobie pisać? Jestem ciężko życiem zmęczony, dusza mi posiwiała i cały jestem biały jak gołąb – ale dziś, jak Twój list odebrałem, czuję się odmłodzony i taki rzeźwy, jak już się nie czułem od długich lat.

Gońco, gońco dziękuję Ci za ten snop światła, któryś swoim listem w moje biedne życie rzucił.

Co moja droga Iwi porabia? Wiem, że jest w Rzymie, i bardzo się ucieszyłem, że swojemu synowi dała jako trzecie imię Stanisław – wdzięczny jej byłem za pamięć o mnie. Ona pewno nic po polsku nie rozumie. Trudno: cztery lata miała, jak z Polski wyjechała. Napisz do niej.

Jutro muszę wyjechać do Wilna – będę w drodze cały miesiąc – więc przez ten cały czas nie pisz do mnie, dopóki nie otrzymasz ode mnie następnego listu.

Jak się uspokoję, to Ci dużo, dużo napiszę. Teraz raz jeszcze gorąco Ci dziękuję za Twój list i za Twoją miłość do mnie. Żonie Twej ucałuj ode mnie serdecznie ręce i powiedz jej, że choć ją tylko znam z fotografii, niezwykle miłe i kochane wrażenie na mnie zrobiła.

Córce Twej daj na imię Bronisława (*dimin.* Bronka). To najpiękniejsza postać, jaką w moich dramatach stworzyłem (*Śnieg*). Pewnieś czytał po niemiecku: *Der Schnee*.

Całuję Cię z całego serca i duszy.

Twój ojciec
Stanisław

List 4-stronicowy, w języku polskim. Fragment publikowany w L 214–215 (list 1324) – od słów „większego piekła, większej męki” do końca.

¹ Datę i miejsce podają za H e l s z t y ń s k i m (L 215), który pisze: „Wł.: Z. Przybyszewski-Westrup, Sztokholm, III–IV, 16,5 × 21, brak I–II”. W zbiorach Kvinnemuseet zachował się cały list, również owe dwie pierwsze karty. Helsztyński traktuje ten list jako odpowiedź na pierwszy list Zenona, wysłany po niemal 20 latach od wyjazdu z Polski.

² Bolesław P r z y b y s z e w s k i – syn Stanisława Przybyszewskiego i Marty Foerder.

4

DO ZENONA W SZTOKHOLMIE

Mój drogi, ukochany Zenonie,

Gdy byłeś mały, mówiłem do Ciebie Dalajlama – bardzo się o to gniewał – „*jag er ikke Dalai Lama*”¹. Potem Ci już mówiłem „Nyniu” – to Ci się już podobało – no – a teraz już jesteś poważnym, dojrzałym Zenonem – choć w mojej pamięci żyjesz jako niezmiernie dobry i tkliwy chłopaczek, który bardzo swego ojca kochał – i na odwrót, nie znałem większej przyjemności, jak się z Tobą bawić. I bardzo Ci jestem wdzięczny, żeś nie pozwolił swego nazwiska zmienić na nazwisko Westrupa. Co bym ja z Zenonem Westrupem zrobił? A Twego nazwiska nie potrzebujesz się powstydzić – teraz Polska cała obchodzi 30-letni jubileusz mej pracy twórczej – nigdy nie myślałem, że tak mnie kocha i szanuje, i czci – tak, że po prostu mnie wstyd, iż tak mało tej mej Polsce dałem.

Właśnie wracam z Wilna, gdzie mnie podejmowano jakby jakiego księcia udzielnego, niestety, jestem już tak znużony i wyczerpany, że mnie już to wszystko nie cieszy. Kraków i Lwów usilnie mnie zapraszał i osobne delegacje do mnie wysyłał, ale musiałem podziękować i z Warszawy wróciłem do mego Gdańska.

À propos Gdańska – ja to miasto już od dziecka ukochałem, bo to miasto dało przytułek Twojemu pradziadkowi, oficerowi wojsk polskich z r. 1831 (ze strony mej matki), kiedy Twojego pradziadka Moskale na podwórzu jego pięknej wsi zastrzelili i wszystkie jego dobra skonfiskowali – na Litwie w okolicy Grodna – tam teraz byłem.

I tak się zdarzyło, że teraz w Gdańsku zamieszkałem i już w nim do końca życia pozostanę.

Za jakie dziesięć lat będzie Gdańsk całkiem polski – teraz utworzono tu gimnazjum polskie, które ma nosić nazwę Stan[isława] Przybyszewskiego.

Posyłam Ci moją odezwę, z której o bliższych szczegółach się dowiesz. Pisał mi swego czasu Helge, że jesteś teraz zamożny. Otóż byłoby mi miło, gdybyś na cele tego gimnazjum przysłał paręset koron pod następującym adresem:

Regierungsrat Stan. D o b r u c k i

Poln. Eisenbahndirektion D a n z i g

Z dopiskiem Zenon Przyb[yszewski], syn Stanisława.

O ile Ci, naturalnie, Twoje stosunki na ten luksus pozwolą.

Ja teraz jestem całkiem niezależny, chociaż pracę mam ciężką, ale jestem szczęśliwy, że się już nie potrzebuję lękać w straszliwej trwodze o jutrzejszy dzień.

Pytałeś się w Twoim liście o generała Przybysz[ewskiego]. Otóż to w prostej linii Twój prapradziadek. I jemu mamy do zawdzięczenia zaprzepaszczenie wiel-

kiego majątku, który w 1568 r. rodzina nasza po arcybiskupie Przyb[yszewskim] w Gnieźnie dziedziczyła. Jedno miasteczko (Skoki pod Wągrowcem, gdzie kończyłem gimnazjum) i parę wsi przegrał w karty i przehulał – pozostały jeszcze Łaziska, gdzie sobie wybudował mauretański pałac – w r. 1808 odbył kampanię w Hiszpanii, stąd to mauretańskie amatorstwo – i dwie wsie, którym dał nazwę Wenecja i Ameryka.

Twój pradziadek nienawidził ludzi i kochał tylko konie – miał najpiękniejszego konia na całych Pałukach – jeszcze go pamiętam, ale skutek swego dziwactwa i pasji do koni utracił Łaziska. Pozostała tylko Ameryka i Wenecja.

Twój dziadek, to znaczy mój Ojciec, dostał Wenecję, a jego brat przyrodni Amerykę. Ojciec mój utracił Wenecję i został nauczycielem – brat jego przyrodni, Januchowski, przepił Amerykę i teraz nic nie pozostało prócz mauretańskiego pałacu w Łaziskach, którym jeszcze przed 20-tu laty oglądał, i nic by nie pozostało, gdyby pamięci Przybysz[ewskich] nie ratował mój talent.

A to starczy: nazwisko moje zapisane w historii kultury polskiej głoskami „*aere perennius*”²².

Ty jesteś w prostej linii ostatnim, jak Ci już pisałem, męskim potomkiem. Gdybyś był Westrupem, byłby ze mną ród nasz wymarł – a jak kiedyś przyjeżdżesz do Polski, będziesz dumny, że jesteś synem Stanisława.

I w tej chwili myślę z nieskończoną wdzięcznością o Laurze Pytlińskiej – jej mam do zawdzięczenia, że mogę do Ciebie po polsku pisać. Lękam się tylko bardzo, czy Ty też dobrze każde słowo rozumiesz. A nieskończenie bym się cieszył, gdybyś choć na jeden rok do Polski z Twoją żoną przyjechał. Nazwisko moje teraz bardzo dużo w Polsce znaczy, więc mógłbym się z łatwością udać do Piłsudskiego – chodzi tylko o to, w jakim charakterze mógłbyś zostać do Warszawy wydelegowany? Może mi o tym obszerniej napiszesz.

Bardzo tęsknię za Iwi – pisał mi Helge swego czasu, że zajmowała się w Lund językiem polskim – jak była małym dzieckiem, bardzo mnie kochała – nie zapomniała mnie jeszcze?

To najstraszniejsza i najkrwawsza tragedia mego życia, że nie mogłem Was mieć przy sobie, bo byłem za biedny i bylibyście razem ze mną głodem przymierali, a dopóki byliście u Westrupów, nie mogłem i nie chciałem Wam przeszkadzać, tym więcej, że wiedziałem, jak się Wilhelm tego lęka – bo Gudrun jest bardzo, bardzo dobra kobieta.

Jedyną szczęście, że znalazłem w Helge wiernego, najdroższego przyjaciela, a wiedz, że gdyby nie Helge, to by mnie już dawno tu na ziemi nie było. On mnie zawsze ratował.

Czy ja Was kiedy zobaczę, najdroższe dzieci moje? A pragnąłbym gorąco Was ujrzeć – tylko ja już bardzo życiem zmęczony – *jag havde det haard*³ (nie wiem, czym dobrze to napisał), mówił do mnie zawsze kochany Knut Hamsun, gdym go się w Krystianii pytał, dlaczego tak rychło posiwiął. Nie myślałem wtedy, że życie moje stokroć razy stanie się twardsze aniżeli jego. Miliard wspomnień tłoczy się do głowy, ale odganiam to wszystko – straszna pustka: Twej matki – Dagny, brak!

He! drogi chłopcze – tylko się nie roztkliwiać – o jednej rzeczy tylko pamiętaj – o jak najgłębszej wdzięczności dla pani Laury, która w Ciebie polskość wszczepliła – Laura Pytl[owska] i Helge Bäckström to jedyni ludzie poza Wami, o których z najgłębszą miłością wciąż myślę.

Bardzo, bardzo mnie ucieszysz Twym listem – teraz gorąco Cię ściskam, drogi Synu, ucałuj jak najserdeczniej ode mnie ręce Twej żony, a jeżeli będziesz pisał do Iwi, to powiedz jej, jak ją niezmiernie kocham.

Twój Ojciec
Stanisław

26 I 1922

Adres: Poln. Eisenbahndirektion Danzig
Zimmer 251

List 8-stronicowy, w języku polskim. Fragment listu publikowany w L 217 (list 1327) – od słów „teraz Polska cała” do „do końca życia pozostanę”.

¹ „Nie jestem Dalajlamą”.

² „Trwalszy od spiżu”.

³ „Ciężko mi było”.

5

DO ZENONA W SZTOKHOLMIE

[Gdańsk, 3 II 1922]

Najdroższy Nyniu – Zenonie najdroższy¹,

Pomnąc na Twą matkę, która zawsze smuciła się, że nie mogła czytać polskich listów mej matki – a świętą była ta kobieta – oraz ze względu na Twoją Annę, która przez Ciebie stała mi się bardzo, bardzo drogą, piszę Ci znów po niemiecku.

Właściwie nie znam większej radości nad pogawędkę z Tobą, bo jestem bardzo, bardzo samotny pomimo mego – małżeństwa. Żona moja choruje z powodu Twojej matki, w tym leży wielka tajemnica. Matka Twoja była fizycznie i psychicznie tak nieprzeciętną, wspaniałą kobietą, że w porównaniu z nią każda inna kobieta może u mego boku prowadzić egzystencję żalowaną. Toteż moja żona jest bardzo rozgoryczona i żyje w stałym przygnębieniu, bo w całej tradycji znajdują ludzie tylko jedną kobietę, która była naprawdę m o j ą, a tą była Dagny. To czyni moją żonę chorą i wrogą, i mizantropem, to też dzieli nas o całe mile. Lecz zamilczmy o tym. Staram się, jak mogę, ułatwić jej życie, lecz jej dusza jest już zbyt pomroką otoczona, żeby mogła powrócić do równowagi².

Panie Boże – ludzie są tak godni pożałowania – a ja wybaczam wszystko Wilhelmowi, że obawiał się, że mógłbym skraść mu Twoje serce – nie! nie! może być spokojny – c h c ę nawet, byś go kochał – zasmuciłem się tylko tym, o czym dowiedziałem się teraz w Warszawie, że w 1914 poszukiwałaś mnie przez mego wuja w Płocku, a przecież Wilhelm znał mój adres bardzo dobrze. Wuj już wtedy nie żył, ale jego żona Ci odpowiedziała – list przyszedł z powrotem po czterech miesiącach jako „nie doręczony”.

Ale dość z tym.

Przed dwoma dniami byłem w Warszawie w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w sprawie starszego Twojego brata, Bolesia, który został przez bolszewików zamordowany w Moskwie, a według najnowszych informacji jednak żyje.

Uczęszczał do konserwatorium w Warszawie, lecz na początku wojny Rosjanie wprowadzili go stąd.

W Warszawie dużo byłem ze Zdzisławem³ – opowiadał mi o Twoim liście. On wie jeszcze mniej o naszych przodkach niż ja, ponieważ jego ojciec i jego dziadek byli opętani zwłaszcza ideą demokracji z roku 1848 i zrzekli się wszystkich przywilejów szlacheckich.

Był w Polsce ruch, w którym chodziło o to, by chłopów uczynić wolnymi, i szlachecka młodzież poświęciła wszystko temu ruchowi, nawet najcenniejszy polski klejnot: dumę szlacheckiego pochodzenia.

Zdzisław należy do drugiej linii Przyb[yszewskich], która w czasie panowania Augusta Mocnego wywędrowała z Wielkopolski (Poznańskie) do Kongresówki (Mazowsze) i osiedliła się koło Płocka. My pozostaliśmy na naszych majątkach rodowych w Wielkopolsce (Pałuki) pod Gnieznem i w okolicach Wągrowca.

W tej drugiej rodzinie nastąpiła nawet utrata przynależności do herbu Grzymała. Pisałem Ci o tym obszernie: herb Grzymała ma trzy wersje. Brama otwarta z rycerzem, brama otwarta bez rycerza i brama zamknięta z trzema wieżami. Ten ostatni to jedyny i najstarszy herb Grzymała, który należy do nas. Brama z rycerzem jest świeższej daty i bezprawnie jest używana przez drugą linię.

Naszą linię można wykazać nieprzerwanie aż do 1450 roku. Jedyń o generale Przyb[yszewskim] mogłem dowiedzieć się bliżej od Zdzisława, a mianowicie czegoś bardzo tragicznego. Przez całe lata wiernie służył on Napoleonowi – walczył dzielnie w Hiszpanii, ale po katastrofie pod Moskwą opuścił go i walczył przeciwko niemu pod Lipskiem. Wydawało się jednak, iż strasznie tego żałuje, męczyły go wyrzuty sumienia, stąd jego brudne, rozpustne życie, w którym chciał sumienie utopić.

Trzeba poszukać bliższych detali – wspaniały materiał na dramat.

Pojadę tego lata do Wągrowca, aby uporządkować grób rodziców, i poszukam też w tamtejszym archiwum.

Dziwnie, że nie otrzymałeś polskich gazet z Krakowa – święcie mi obiecano, iż natychmiast zostaną Ci przesłane.

Napisz mi, kiedy Iwcia będzie w Lund – będę wtedy do niej pisał.

Moje polskie gimnazjum – naprawdę stworzyłem je tu w Gdańsku, zostanie zainaugurowane 14 maja i uroczyste otwarte. Ale ja jestem bardzo, bardzo zmęczony i tęsknię za Twoją matką.

Jeszcze jedno: ta szlachetna kobieta, której zawdzięczasz, że pozostałeś Polakiem, pani Laura Pytlińska-Konopnicka jest od kilku miesięcy chora – ustawicznie gorączkuje. Teraz wiem, że uczynisz jej największą radość, jeśli napiszesz do niej serdeczny list. Adres: W a r s z a w a, ul. Flora 9. Twemu wdzięcznemu sercu wystarczy moja wskazówka. Wyślij jej w liście czerwoną – chociaż ususzoną – różę.

I jeszcze jedna sprawa przed innymi:

Obok mojego o d z i e d z i c z o n e g o szlachectwa pozyskałem tylko dla Was szlachectwo o s o b i s t e, na które Wy, moje dzieci – z tysiąc razy większą dumą mogłybyście się powoływać niż na to odziedziczone.

Gdybyś któregoś roku mógł wejść do szwedzkiego poselstwa w Warszawie, napisz mi o tym – przede mną wszystkie drzwi stoją teraz otworem.

Do widzenia, mój cudny Dalajlamo – Nie wiesz, jak bardzo Was kocham.

Całuję najserdeczniej ręce Annie i całuję słodką główkę Jadzi.

Twój Ojciec
Stach

Adr. Eisenbahndirekt. Danzig
Zimmer 251

PS: Napiszę do Ciebie wkrótce.

List 4-stronicowy, w języku niemieckim. Fragmenty publikowane w L 222–223 (list 1333) – fragment pierwszy od początku do słów „żeby mogła powrócić do równowagi” (L 222–223), fragment drugi to część zdania od słów „Przed dwoma dniami” do pierwszego przecinka (L 223), fragment trzeci to zdanie „Uczęszczał do konserwatorium w Warszawie, lecz na początku wojny Rosjanie uprowadzili go stąd” (L 223). Helsztyński uważa, iż list powstał przed 14 II 1922. Ponieważ list ten jest pierwszym pisanym ponownie po niemiecku, Przybyszewski zaś 4 II 1922 wysłał kolejny list w języku niemieckim, należy przypuszczać, że ten powstał przed 4 II. W liście z 4 II 1922, opatrzonym w niniejszym artykule numerem 6, Przybyszewski wspomina o „napisanym wczoraj liście”. Pozwala to ustalić datę na 3 II.

¹ Słowa „Zenonie najdroższy” napisał Przybyszewski po polsku.

² Pomijając w tym miejscu fragment listu H e l s z t y ń s k i (L 223) pisze: „Opuszczono dłuższy wywód heraldyczny o herbie Grzymaliów-Przybyszewskich, niemożliwy do sprawdzenia i przyjęcia”. Jak widać, Przybyszewski wspominał tu o innych, znacznie trudniejszych i raczej niemiłych dla adresata sprawach. Wywód ten znajduje się w dalszej części listu.

³ Zdzisław Przybyszewski.

6

DO ZENONA W SZTOKHOLMIE

Mój drogi Dalajlamo –

O, Boże – słyszę Cię, jak płaczesz: *Jag er ikke Dalai Lama!*¹ Na Boga, byłeś czarujący jako dziecko – Twoja matka i ja ubóstwialiśmy Cię – dlatego jesteś taki szczęśliwy. A Konrad Rakowski, który przed paru laty zmarł, był o Ciebie tak zazdrosny, że się o Ciebie poczuł z wielkim, także już nieżyjącym poetą polskim, Stanisławem Wyspiańskim. On Cię bowiem odstęczył od niego. Już sobie pewnie Krakowa nie przypominasz? Wszyscy Cię tam na rękach nosili, siedziałeś też przez pół godziny na kolanach Henryka Sienkiewicza, który przez cały czas gładził ręką Twoje piękne, bujne włosy. Miałeś mianowicie dziwnie piękny, miękki włos, odczuwało się go jak gdyby delikatną przędzę roślinną.

Wczoraj napisałem Ci długi list, ale ponieważ w tym czasie wybuchł w Niemczech strajk kolejowy, więc otrzymasz pewnie mój list po upływie jakiegoś czasu.

Zatem moja wnuczka ma być ochrzczona 14 bm. Posłałem Ci wobec tego telegram, Anna i Ty uszczęśliwicie mnie, jeśli swej córce dacie na drugie imię Dagny, na pierwsze dajcie imię Jadwiga, ponieważ należy do Polski – a są tak piękne zdrobnienia tego imienia: Jadzia, Dziunia – z nimi zaś zgadzają się spieszczenia, którymi nazywałem Twoją matkę i pod którymi zna ją cały świat: Ducha, Dusia, Dulina. Tak nazywał ją także największy poeta niemiecki od czasów Goethego, Ryszard Dehmel, i baron Lillencorn – obydwaj nieżyjący. Wszyscy, wszyscy dokoła mnie umierają, wnet przyjdzie i na mnie czas. Mam, co prawda, dopie-

ro pięćdziesiąt trzy lata, ale jestem strasznie zmęczony i zużyty, gdybym przed dziesięciu laty był tak niezależny finansowo i samodzielny, jak dziś, to sprawa ze mną przedstawiałaby się inaczej. Ta ciężka, straszliwa bieda w czasie wojny tak okropnie mnie zrujnowała. A to, że żyję, zawdzięczam tylko jednemu jedynemu człowiekowi, Helge Bäckströmowi. Nie zapomnij o tym!

To wielkie upokorzenie, w które mi Wilhelm Westrup wpaść pozwolił, pragnę wybaczyć mu z miłości do Ciebie. Być może, ślepa zazdrość z Twojego powodu nakłoniła go do napisania tego szkaradnego pisma.

Myślę teraz często o Iwi – i dziwnym sposobem zawsze z tajemniczym niepokojem. Napiszże mi o niej – Helge pisał mi jedynie, że oczekuje ona swojego drugiego dziecka.

A gdy Twoi krewni przyjadą, ucałuj najtkliwiej i najserdeczniej ręce Babci², Gudrun i Astrid³, i powiedz im, że myślę o nich z największą miłością i że pamięć o Hansie Lemmicku [!] Juellu⁴ jest mi tak święta, jak pamięć Dagny – Twojej matki⁵.

Są tajemnice, ciężkie niesłychane tragedie w moim życiu. Nie powierza się ich papierowi. Przed śmiercią chciałem jeszcze z Tobą mówić, żebyś wiedział, jakim wielkim cudem była Twoja matka. Moje klątwą obarczone życie – zdaje się, pokutuję za wszystkie przestępstwa moich przodków – nie pozwoliło mi zakosztować w pełni wielkiego szczęścia, które mógłbym z Twoją matką przeżyć, gdybym nie był wybrany jako ofiara za grzechy moich praojców. W Was – w Iwi i w Tobie – żyje dalej Twoja matka, stąd moja egzaltowana miłość do Was i bezsensowny strach, jaki przeżywałem myśląc, że już Was straciłem. Stąd teraz jeszcze ta paląca tęsknota, żeby parę słów od Iwi otrzymać.

Moje gimnazjum staje się coraz bogatsze. Dzisiaj zadeklarował jeden z fantastycznych wielbicieli moich dzieł milion marek polskich. Jakaż to radość dla mnie!

Dziwne, że polski Gdańsk właśnie 17 bm. obchodzi mój jubileusz. Mój Boże! gdybyś wiedział, jak się tymi jubileuszami męczę, jak mię to wszystko głęboko zawstydzają. Miara, którą sam do siebie przykładam, jest zbyt wielka, żebym przy tych uroczystościach mógł odczuwać coś innego ponad najgłębsze zawstydzenie. Zbyt mało dałem swej ojczyźnie – krzycząca to dysproporcja wobec miłości i czci, którą mię teraz obsypuje. Zresztą Polska zdaje się, że się teraz wstydzi, że mię tak długo traktowała jak „parszywą owcę”, za długo uchodziłem za „poetę przeklętego”.

Kontraktowo związany jestem z tutejszą dyrekcją kolejową do 1 kwietnia. Na wiosnę pojedę na parę miesięcy do mej rodzinnej wioski, najpiękniejszej, jaką znam, wielkiej wsi tuż nad jeziorem Gopłem (polskim morzem), trzy kilometry od Kruszwicy, kolebki Polski, pięć kilometrów od Inowrocławia, gdzie po raz pierwszy uczęszczałem do gimnazjum, pół godziny drogi koleją od Torunia, gdzie Twoja babka kończyła liceum. Miała ona niezwykle piękne i staranne wykształcenie. Ileż ja tej świętej kobiecie zawdzięczam! – i gdzie ja sześć lat w niemieckim gimnazjum przebywałem.

[...] ⁶

Miejscowość ta nazywa się Ł o j e w o i jest wstawiona bitwą między Polakami i Szwedami w okresie, kiedy Gustaw Adolf najechał Polskę. Czy znasz *Potop* Sienkiewicza? Pod Łojewem łojono – przetrzepano – Szwedów. Parę kilometrów dalej jest wioska Mątwy, tu się krew polska ze szwedzką złączyła w rzece Noteci. Jeszcze parę kilometrów dalej jest wieś Szymborze, gdzie się urodził największy obecnie żyjący od czasów Mickiewicza poeta: Jan Kasprówicz, któremu – strasz-

liwa to tragedia mego życia, a dla niego wielkie szczęście – stanąłem w poprzek drogi. Ciężkim bólem jest dla mnie głęboka cześć, którą mi okazuje.

O mnie istnieje już cała biblioteka. Nie wiedziałem, że Cię to interesuje. Nigdy się o to nie troszczyłem, lecz teraz widzę, że Ciebie to zaciekawia, będę gromadził to dla Ciebie. Są artyści cierpiący na megalomanię. Ja jestem zdecydowanym, prawie chorobliwym mikromanem: obawiam się pójść do teatru, bo oczy wszystkich są na mnie zwrócone, a mnie to sprawia ból prawie fizyczny. Obawiam się obecnie czytać polskie gazety, bo ciągle drukują moje nazwisko, a kiedy w grudniu zgotowano mi wielkie owacje we Lwowie, zacząłem tak drzeć, jakby mnie napadła ciężka febra. Przyszedłem dopiero do siebie, kiedy mi delegacja miejska wręczyła ćwierć miliona na cele mego gimnazjum.

Uczułem się wtedy szczęśliwy, chciałem dziękować, lecz słowa zamarły mi na wargach i – rzecz była niestychanie piękna – olbrzymi, pełen publiczności teatr zaczął płakać.

W owej chwili nie żałowałem, że przyszedłem na świat.

Gdyby tylko Dagny była przy mnie! Żyjąca – bo tak jest zawsze przy mnie i we mnie.

Dość już tego gadania – lecz tak mi trudno rozłączyć się z Tobą po tym nieskończonym długim okresie, w czasie którego uważałem Was za straconych. Powiedz Annie, że bardzo ją kocham. Dowodem tego moje listy w języku niemieckim, pisane tylko ze względu na nią. Przy chrzcie Waszego dziecka pomyślcie przez chwilę o mnie. Moje najgorętsze życzenia niech towarzyszą dziecku na jego drogę życiową.

Ucałuj ręce Anny. Ściskam Cię najserdeczniej.

Twój Ojciec
Stach

Gdańsk, 4 II 1922

List 12-stronicowy, w języku niemieckim. Fragment od początku do słów „przedstawiałaby się inaczej” publikowany w L 223–224 (list 1334). Fragment od słów „Dagny – Twej matki” do końca drukowany w L 220–222 (list 1332). Oba ustępy cytuję w tłumaczeniu Helsztyńskiego.

¹ „Nie jestem Dalajlamą”. H e l s z t y ń s k i (L 223) napisał błędnie: „*Sag ikke Dalai Lama!* [Nie nazywajcie mnie Dalajlamą]”.

² Minda J u e l z domu Blehr, matka Dagny.

³ Astrid J u e l l, niezamężna siostra Dagny.

⁴ Właśc.: Hans L e m m i c h J u e l l, ojciec Dagny zmarły w 1899 roku.

⁵ H e l s z t y ń s k i (L 220) słowa „*an Dagny – Deine Mutter*” przetłumaczył jako początek listu nr 1332: „do Dagny – Twej matki”.

⁶ Nieczytelny akapit skreślony ręką Zenona.

[Gdańsk, przed 4 III 1922]

Mój drogi Dalajlamie – Nyniu, Zenonie,

Trzy ukochane słowa, którymi Cię jako dziecko nazywałem. Dziś piszę do Ciebie po niemiecku, ponieważ myślę przy tym, jak bardzo zawsze smuciła się

Twoja matka, Dagny, gdy nie mogła czytać polskich listów mojej matki – i, skoro Twoja Anna stała mi się tak drogą, chciałbym jej oszczędzić tego smutku. Pisanie po francusku przychodzi mi teraz z trudem, ponieważ już od 15 lat nie pisałem po francusku.

Mój Boże, drogie dziecko, możesz być takim, jakim chcesz – mieszczańskim lub nie, to jest obojętne – wiem tylko jedno: że Twoja dusza jest w y t w o r n a. Wytworna swoją szczerością, wytworna w pogardzie każdej pozy i wytworna w autokracji, która ma odwagę powiedzieć: taki jestem! Zresztą mógłbyś być Bóg wie kim – Wam: Iwi i Tobie, dozwolone jest wszystko mocą mojej miłości do Was. Gdybym mógł otrzymać od Iwi choć kilka słów!

Co to mnie obchodzi, co teraz porabiasz – przed moimi oczyma stoisz jako 7-letni chłopczyk. Uczył Cię wtedy u pani Laury pewien pan, Józefat Nowiński – przypominasz sobie? Przyjechałem przypadkowo i wypaplałem, że on jest moim wrogiem. Wtedy rozplakałeś się i nie chciałeś więcej go widzieć. Wtedy przekonałem się, jak bardzo mnie kochasz – i więcej nic nie chcę. To jest moje największe szczęście.

Teraz chcę Ci zdradzić wielką tajemnicę, dlaczego zostawiłem Was w spokoju, do czasu aż się usamodzielniliście: cały ród Przybyszewskich zdawał się być przeklęty. W Tobie się ta fala przekleństwa złamała – odrobinę boję się tylko o Iwi. Tobie nic już nie grozi. Będziesz bardzo – bardzo szczęśliwy – jedyny pośród nas – Przybyszewskich.

W czym jesteś do mnie podobny? W tym, co najwyższe: w zdolności kochania – potrafi to niewielu ludzi, a ci, którzy to potrafią, nie rozumieją, że należy być wdzięcznym – i Ty odziedziczyłeś po mnie to najwytworniejsze dobro: wdzięczną miłość – jak pięknie pisałeś o Annie – i o Waszym wspólnym życiu.

Przeczytaj jedną z moich książek, prawdopodobnie jest to najgłębsza rzecz, jaką napisałem: *Epipsychidion* – poświęcony Twojej matce i dla niej napisany. Zresztą istnieje niewielka książka Twojej matki w moim tłumaczeniu – *Krucze gniazdo* – tam napisałem w przedmowie o Dagny najpiękniejszą rzecz, jaką mąż może napisać o swojej żonie¹. Chciałbym, żebyście – Ty i Anna – przeczytali obie te książki. Jest jeszcze jedna książka, *Vigilien*. Znasz ją? Jest w niej Twoja matka – i jeszcze *Androgyne* – i w niej jest Twoja matka. Jeśli ich nie masz, zwróć się pod następujący adres:

Aleksander Guttry, Monachium, Franz Josephstr. 43 (?). *Krucze gniazdo* Twojej matki zapewni Ci pani Pytlińska.

A teraz chcę zaspokoić Twoją genealogiczną ciekawość, na tyle, na ile potrafię, ponieważ mnie samego mało to zajmowało.

Herb „Grzymała” ma trzy formy: pierwsza to trzy wieże z otwartą bramą, a w tej bramie rycerz – cała gromada rodzin szlacheckich pomniejszego znaczenia pieczętowała się tym herbem – druga forma to trzy wieże z otwartą bramą, ale bez rycerza – znów duża część rodzin, między innymi Siedleccy, którzy teraz nabrali znaczenia za sprawą pewnego wspaniałego krytyka literackiego i pewnego dobrego malarza. Trzecia forma: nasz herb z zamkniętą bramą, za nią bowiem rozgrywają się straszliwe tragiczne tajemnice. Tym herbem pieczętujemy się j e d y n i e m y. Była jeszcze rodzina Szydłowieckich, która została zaadoptowana do naszego herbu, ale wszyscy już wymarli. Nasz ród był bardzo szlachetny i nie chciał przyjąć innych rodzin pod swój herb. Poza tym, o tyle, o ile wiem, wszystkie doku-

menty posiada Twój wuj Zdzisław Przybyszewski, inżynier z Warszawy, który Cię zresztą bardzo kocha i nieustająco o Ciebie pyta. Żyję z nim w wielkiej przyjaźni, tak jak zresztą z całą tą szlachetną duchem i znakomitą rodziną. Właściwym założycielem naszej rodziny w bezpośredniej linii, tzn. twórcą jej pozycji, był arcybiskup Bogusław (1650) w Gnieźnie – Przybyszewie, dobrach rodowych z XVI wieku położonych niedaleko Włocławka, obecnie dosyć znaczącego miasta w Polsce. Późniejszych śladów już nie ma. Włocławek należał wówczas do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Potem nadeszło wielkie powstanie – później przekleństwo i upadek – wydaje się, że tylko Ty jako jedyny zostałeś oszczędzony przez to przekleństwo.

Tylko nie powinieneś być kimś innym, niż jesteś. I nie chcesz być nikim innym.

Moja matka, Twoja babka, którą czczę jak świętą, pochodziła z bardzo starej i szlachetnej rodziny Grąbczewskich, herbu Ślepowron, jednego z najbarziej poważanych herbów w Polsce. Twój pradziadek, prawdziwie wielki pan, ponieważ był zdolny poświęcić wszystko dla swojej ojczyzny – a nie ma nic wspanialszego niż radość składania ofiary – złożył w ofierze wszystko w polskim powstaniu w 1831 roku – miał trzy majątki na Litwie w okolicach Kowna, został zastrzelony przez Rosjanina na podwórzu jednego z tych majątków, ponieważ jego syn, mój dziadek, ze swoim batalionem, który utworzył na własny koszt, był jednym z najlepszych oficerów sił polskiego powstania. Dobra skonfiskowano, mój dziadek podczas ostatniej bitwy powstańczej pod Ostrołką został ciężko ranny i cudem tylko został zabrany przez swojego adiutanta do Królewca, a stamtąd udał się do Gdańska, gdzie został bardzo serdecznie podjęty (stąd moja miłość do Gdańska) i kiedy wyzdrowiał, musiał – rozpieszczony wielki pan – zarabiać na życie jako organista. Wydaje się, że rodzina Grąbczewskich była bardzo muzykalna. Ja odziedziczyłem to po niej, jak również Twój starszy brat Bolesław, o którym Ci pisałem – Twój pradziadek utrzymywał, jak się niedawno dowiedziałem, swoją własną muzyczną kapelę, potem ożenił się i jego jedyne dziecko D o r o t a była właśnie Twoją babcią. Wraz z nią zmarł ostatni członek tej bezpośredniej linii Grąbczewskich. Moja naprawdę święta matka – Iwi na jej cześć dostała na drugie imię Dorota (zdrobnienie Dosia) – zmarła przed pięcioma laty².

Żyje jeszcze jeden Grąbczewski, ale on jest z drugiej linii. Zresztą cudowna postać pana Jana Grąbczewskiego, Twojego pradziadka, zajmuje mnie od wcześniejszych lat dziecięcych.

W ostatnim czasie znalazłem przypadkowo bardzo ciekawe materiały – miał on ściśle kontakty z niemieckimi i francuskimi rewolucjonistami z okresu około roku 1830 – i prawdopodobnie napiszę o nim małą monografię.

W roku 1845 wydawało się, że car rosyjski chce ogłosić amnestię. Mój dziadek wyjechał w związku z tym do Kowna, aby otrzymać skonfiskowane majątki, ale dotarł tylko do Królewca – tam ciężko zachorował – zawrócił do swojego ukochanego Gdańska i tam zmarł – odczuwam wielkie uwielbienie dla tego Jana Grąbczewskiego – Twoja wojskowa kariera wydaje się być dziedzictwem [po nim].

To właściwie wszystko, co wiem o naszej rodzinie, coraz częściej napotykam w starych pamiętnikach wzmianki o naszych przodkach: byli to [ludzie] nadzwyczaj rozrzutni, gwałtowni, wśród nich było wielu psychicznie chorych, degeneratów – dziwnym trafem żaden z nich nie był łajdakiem.

Jeżeli chcesz być na wskroś mieszczkański, niech Ci będzie, najdroższe dziec-

ko, wtedy jednak rozpocznie nową epokę w dziejach rodu, tak jak ja pogrzebię tę starą jako zraniony i tak bardzo kochany „*poète maudit*”³ – „*poète maudit*” nazywał mnie ten wspaniały Verlaine, kiedy opowiedziano mu o mnie krótko przed jego śmiercią (1898).

I mój najdroższy Nyniu, Bóg posługuje się mną, abym zasiał niezgodę pomiędzy Tobą i Wilhelmem Westrupem. Jestem mu mianowicie wdzięczny za to, co dla Was uczynił – dla Ciebie i Iwi – on jest dla Was przede wszystkim wybawiony od przekleństwa; przez to, że w stosunku do mnie w najcięższym okresie mojego życia, kiedy miałem przed sobą tylko wybór samobójstwa, zachował się w taki sposób, w jaki mógł tylko zachować się mieszczanin – nie biorę mu tego za złe, ale nie mam też okazji, by go kochać. On był mały, ale to nie zbrodnia.

Naprawdę wielki i piękny był zawsze Helge Bäckström, nieskończenie piękna była jego żona, moja najdroższa przyjaciółka, Ragnhild⁴, której nigdy nie zapomnę i którą wspominam z najgłębszym wzruszeniem. I dobra, i piękna jest Gudrun, i pełen miłości anioł stróż rodziny Juell: Astrid. I z głęboką miłością wspominam Twoją babkę, powiedz jej, że myślę o babci z uczuciem najgłębszej, pełnej wdzięczności miłości, tak jak o wspaniałym, cudownym człowieku Hansie Lemmiku [!] Juellu.

I przed swoją matką D a g n y, najwytworniejszą i najpiękniejszą kobietą, jaką znałem – a ona wciąż żyje w tradycji i literaturze Niemiec i Polski – powinieneś też padać na kolana.

Jest po niemiecku pewna książka o niej – wspaniale napisana – zdobędę ją i Ci prześlę.

Nie mogę się przyzwyczać do widoku Ciebie jako dorosłego mężczyzny. Zawsze stoisz przed moimi oczami jako mały, szczupły, smukły Dalajlama, mój Nyniu, który płacze, ponieważ jego ojcu wydarzyła się krzywda, oh! ten Nyniu, który z Kaukazu, z Tyflisu cudem został mi zwrócony. Od tego czasu zacząłem siwieć.

*Silence!*⁵ Ponieważ okropny jest ten *la tristesse de tout cela, ô, mon âme...*⁶ Twoje listy są dla mnie największym szczęściem i myślałem, że wszystko w moim życiu jest już „*raté*”⁷. Gdybyś był nie odpowiedział, musiałbym powiedzieć „*at ça enivre raté*”⁸ – wtedy, tak, wtedy... ale tak jest dobrze. Bądź mieszczkański, bądź wytwornym arystokratą – bądź wszystkim, czym chcesz, jeżeli tylko chociaż trochę mnie kochasz. Istnieje jeszcze wiele tajemnic, które dopiero później Ci zdradzę.

Ale będę bardzo ostrożny, nigdy nie będę się mieszał w życie Twoje i Iwi, ze strachu, ze strachu przed rodzinnym przekleństwem, od którego wydajecie się być uwolnieni. Musiałem pokutować za masę zbrodni, które zdarzyły się w ciągu wielu stuleci, i aby dać mi małe zadośćuczynienie, obdarowano mnie odrobiną talentu. I do tego jeszcze całkiem na opak: jestem urodzonym muzykiem, a zostałem pisarzem.

Ale za dziesięć lat moje dramaty będą wystawiane w Sztokholmie – stary Ibsen powiedział mi, kiedy go poznałem: „Wiele o panu słyszałem, dobrego i złego – ale wydaje się, że należy pan do artystów, którzy mają czas”⁹.

Tak, tak, mam czas – dużo czasu – nie ma pośpiechu.

U nas wszystko jest szerokie i dalekie – *nous avons beaucoup de temps à perdre*¹⁰.

A moje gimnazjum w Gdańsku będzie bogate. Polska ma już zebrane ponad

dwa miliony. Nigdy bym nie pomyślał, że moje nazwisko tak wiele znaczy w mojej ojczyźnie.

Ale dosyć już, mój drogi Nyniu – w Niemczech na kolei strajk, Bóg jeden wie, kiedy otrzymasz ten list.

Miałem jechać do Krakowa, ale zachorowałem i całe to rocznicowe przyjęcie musiało zostać przesunięte na 4 marca. Całuję Annie ręce z najserdeczniejszą i najwdzięczniejszą miłością, ponieważ Cię uszczęśliwia, i Ciebie, najdroższy Dalajlamo, przygarniam do serca.

Twój ojciec
Stanisław

Zdrobnienia od Jadwiga: Jadzia, Dziunia.

Imię Jadwiga jest zresztą bardzo piękne. Polska królowa, żona Jagiełły, powinna zostać w tym roku ogłoszona świętą. Iwi będzie tego świadkiem.

List 8-stronicowy, w języku niemieckim.

¹ Przybyszewski ma tu na myśli wstęp do innej książki żony: *Kiedy słońce zachodzi*.

² Dorota z Grąbczewskich zmarła 6 II 1916.

³ „Poeta przeklęty”.

⁴ Ragnhild Juel Bäckström, siostra Dagny, zmarła na raka w 1908 roku.

⁵ „Cisza! Cisza!”

⁶ „Smutek tego wszystkiego, och, moja duszo...” – fragment wiersza *Âme M. Maeterlincka*, z tomu *Serres chaudes*.

⁷ „Nieudacznik, pechowiec”.

⁸ Słowa nieczytelne, prawdopodobnie Przybyszewski chciał napisać „*at ça enivre raté*” – „ty upojony nieudaczniku”.

⁹ Co ciekawe, te same słowa Ibsena przytoczone przez S. Przybyszewskiego w *Moich współczesnych* (Warszawa 1959, s. 208) brzmią: „Dużo, już dużo o panu słyszałem – dużo dobrego i dużo złego, ale ważniejszym jest, jeżeli się o młodym artyście dużo złego słyszy”.

¹⁰ „Mamy dużo czasu do stracenia”.

8

DO ZENONA W SZTOKHOLMIE

Najdroższy mój Zenonie,

Wybacz ten papier – ale nie mam w tej chwili żadnego innego pod ręką. Nie gniewaj się, że tak długo nie pisałem, wytłumaczę Ci, dlaczego.

Przed wszystkim, jak już dowiedziałeś się z gazet, które pozwoliłem sobie Ci przesłać i które otrzymałeś, cała Polska nadzwyczaj uroczyście świętowała mój 30-letni jubileusz – 30 lat najintensywniejszej pracy twórczej. Teraz nadszedł mój czas. Teraz, gdy dawni pisarze poszli w niepamięć, jestem tym najbardziej nowoczesnym.

To dziwne: jeszcze przed 20 laty nie chciano nic o mnie wiedzieć, jeszcze przed 10 laty uważany byłem za „*bête noir*”¹ – „*poète maudit*”, a dziś bawi się i świętuje cała Polska z rzadką jednomyślnością.

A Polska okazała wielką wdzięczność, będę więc do końca mego życia – a nie będę już żył długo – całkowicie zabezpieczony i jestem teraz nie tylko niezależny finansowo, ale mogę się w zupełnym spokoju poświęcić moim studiom okulty-

stycznym, które prowadzę już od 20 lat – owocem tych mozolnych i wnikliwych studiów będzie książka, która ukaże się prawdopodobnie już w tym roku, pod tytułem *Czarownica i czarna magia*.

Rozbawiło mnie to, gdy napisałeś, że biorę Ci za złe, ponieważ nie kochasz Strindberga.

Cóż, ja też go nie Kocham – jest wprawdzie zupełnie nadzwyczajnym, ale okropnie jednostronnie uzdolnionym człowiekiem, przy tym surowym, lichej kultury i „bâtard”²² – mężczyzną z zupełnie kobiecym mózgiem. Jego myśl to myśl genialnej, ale na wskroś histerycznej kobiety, kobiety złośliwej, cierpiącej na manię prześladowczą, chorobliwie nieufnej.

Już dość dużo słyszałeś o moim do niego stosunku – oczywiście wierutnych plotek. – Prawda jest następująca: Jako 25-letni student uratowałem 45-letniego Strindberga od śmierci głodowej w Berlinie. Zwołałem wszystkich znajomych i utworzyłem konsorcjum, które przez dwa lata go utrzymywało, inaczej poszedłby całkiem na dno, gdybym go nie wyratował od bardzo okropnego położenia, w jakie popadł przez swoją histerię, zatroszczyłem się o jego bieliznę i ubranie – a potem stało się nieszczęście: zakochał się strasznie w Twojej matce, zanim ja ją poznałem. Starał się o jej względy i zaproponował jej małżeństwo. Twoja matka roześmiała się głośno: „Ależ pan mógłby być moim ojcem!” Ponieważ Strindberg był próżny niczym najbardziej próżna kobieta, poprzysiągł zemstę. Możesz sobie teraz wyobrazić okropną wściekłość tego chorego męsko-kobiecego stworzenia, gdy spostrzegł, że Twoja Matka całą swoją miłość mnie ofiarowała. Wprawdzie był bezsilny, by coś nam uczynić, ale rozgłaszał tak niewiarygodne historie na nasz temat, mianowicie, że ja jestem Żydem, a Twoja matka jest córką znachora itd.

Zemściliśmy się w ten sposób, że ja, gdy Strindberg był chory w Paryżu i popadł w najokropniejszą biedę, zwróciłem się do ówczesnego przedstawiciela polskiej kolonii w Paryżu – Zenona Przesmyckiego, Twojego właściwego ojca chrzestnego – z prośbą, aby wesprzeć Strindberga.

To też uczyniła polska kolonia i przekazała mu środki, tak że mógł znaleźć przytułek w jakimś sanatorium.

Zatem – wybaczyłem mu wszystko – to był nadzwyczajnie uzdolniony, ale na wskroś patologiczny człowiek, patologiczny w ten sposób, że był duchowym obojnakiem.

Oto cała prawda o Strindbergu.

Drugim powodem, dla którego tak długo nie pisałem, był zawsze ten tajemniczy strach, że w jakikolwiek sposób mogłem niekorzystnie wmieszać się w Twoje życie.

To naprawdę dziwne: Twoja matka była całkowitą nihilistką, zdolną rzucić bombę – ja, Twój ojciec – wieczny rewolucjonista, wprawdzie nie w polskim znaczeniu tego słowa – czytałeś moje *Dzieci szatana*? A syn na wskroś konserwatywny! Lecz Ty powinieneś być taki, jaki jesteś, i Kocham Cię jako takiego, i nie jest też zupełnie konieczne, abys znał moje pisma – moja miłość do Ciebie nie ma z tym nic wspólnego, obawiam się jedynie tego, czego Wilhelm i Gudrun się obawiają, że mógłbym mieć na Ciebie „zły” – „zły” dla Was – wpływ. A to, że Gudrun i Wilhelmowi nie podoba się to, że jesteś ze mną w tak bliskim kontakcie, wnioskuję na podstawie Twego ostatniego listu – był taki osobliwie oschły.

To, co pisałeś mi o finansowym krachu Wilhelma, nie niepokoi mnie. Wil-

helm był już kilkakrotnie w takiej sytuacji i za każdym razem stawał się jeszcze bogatszy. To geniusz finansowy i da sobie radę.

Niepokoi mnie natomiast to, że mój drogi Helge Bäckström nie pisze ani słowa, mimo że już dwa miesiące temu wysłałem mu długi list z masą polskich znaczków dla jego wnuczka. Proszę, bądź tak miły i zatelefonuj do niego, żeby w końcu napisał parę słów, czy otrzymał ten list.

W tym tygodniu jadę na dwa dni do Warszawy i spotkam się tam ze Zdzisławem Przybyszewskim – pisałeś do niego? Pochodzi on z drugiej linii, ale musi być w posiadaniu papierów i dokumentów – tak przynajmniej pokazywał mi przed 15 laty jego zmarły ojciec.

Przesyłam Annie swoją książkę, która została napisana w czasie wojny – jest to chyba najlepsze pismo propagandowe polskiej kultury, które ukazało się w czasie wojny.

W następnym liście napiszę Ci więcej, ale już po polsku, coraz ciężiej mi wyrazić się w obcym języku.

Całuję Annie najserdeczniej jej kochane ręce, ściskam Cię najgoręcej i całuję główkę Twojej małej Inki (Jadwiga – Jadzia – Jadzinka – Inka – Inuś – Inuchna –)

Z najgłębszą miłością

Twój Ojciec
Stach

Gdańsk, 10 IV [19]22

Eisenbahndirektion

List 7-stronicowy, w języku niemieckim.

¹ „Antypatia”.

² „Bękart”.

Adres: Eisenbahndirektion Danzig, Zimmer 251
Gdańsk, 1 XII [19]22

Najdroższy mój Zenonie,

Sporo czasu minęło od wymiany ostatnich naszych listów. A ja wciąż o Was, Tobie i Iwi, myślę i bezustannie za Wami tęsknię, ale nie chcę Wam częstymi listami mącić spokoju, tym więcej, że wiem, jak Wasi opiekunowie niechętnie na naszą korespondencję patrzą.

Tym razem będę Ci jednakowoż bardzo wdzięczny, jeżeli mi, drogi mój synu, zechcesz jak najrychlej odpowiedzieć, bo jestem niespokojny, co się z Wami dzieje. Do Iwi nie pisałem, bo nie chciałem jej na jakąś przykrość narazić, więc pisz mi Ty, co się z nią dzieje – czy jest jeszcze w Lundzie? A to dziecko – dziewczynka czy chłopiec? I co u Ciebie słyhać? Wilhelma interesy poprawiły się? Jego bankructwo odbiłoby się pewno bardzo dotkliwie na Tobie. Ale Wilhelm zbyt sprytny kupiec, by mógł całkiem zbankrutować.

Ja miałem czteromiesięczny urlop, spędziłem go w górach w Salzkammergut pod Salzburgiem, ale mało co wypoczywał – przez cały czas pisałem moją nową powieść¹, która na wiosnę wyjdzie w druku.

Tylko zdrowie nie bardzo mi dopisuje – coś się w tej starej maszynie psuje – serce bardzo osłabione, a coraz więcej tęsknię za Wami – no! ale trudno! i z tym pogodzić się trzeba, że pewno w tym życiu już Was nie zobaczę. Ciekaw jestem, jakiego wyznania są moi wnukowie? Nasza tradycja rodzinna wymagałaby katolickiego wyznania, ale pewno nie są katolikami – napisz mi o tym, bo mnie to bardzo obchodzi.

Czy Ty nie myślisz o tym, by kiedyś do Polski przyjechać? Nie tęskno Ci za Polską? Przecież ją pewno bardzo kochasz – tak jak Twój Ojciec. A czemu Ty nigdy o matce swojej nie wspominasz? Zdawałoby się, że jesteście wychowani w gorącej ku niej miłości. Nie było i nie będzie kobiety, która by jej pięknnością ciała i duszy dorównać mogła. Właśnie ta jej piękność stała się dla niej tym strasznym, tragicznym losem. A swoją drogą: żyła pięknnością i umarła swą wielką tragiczną pięknnością.

Znasz Ty dramat Twojej matki *Krucze gniazdo*? Napisałem do niego wstęp, Wam, dzieciom moim, poświęcony, krótko po Dagny śmierci – nic nigdy piękniejszego nie napisałem².

Pisz mi, pisz, drogi mój Synu, niezmiernie ucieszysz moje biedne, stare serce, a wierz mi, że nigdy się Wam moją miłością narzucać nie będę i w spokoju Was zostawię, ja tylko pragnę wiedzieć, co się z Wami dzieje.

Twojej żonie, która Ci tyle szczęścia daje, ręce całuję – Ciebie, najdroższy synu, gorąco ściskam i do piersi mej garnę.

Twój Ojciec
Stanisław

Gorąco Cię proszę, pisz mi obszernie o Was i o wszystkim, co Was dotyczy.

List 2-stronicowy, w języku polskim.

¹ *Il regno doloroso*.

² Wspomnianym wstępem Przybyszewski opatrzył *Kiedy słońce zachodzi*.

Mój najdroższy Synu,

Dopiero przed paru dniami wstałem z łóżka. Przez sześć tygodni byłem tak ciężko chory na zapalenie płuc, że lekarze stracili już wszelką nadzieję utrzymania mnie przy życiu. Ale mam tak silną naturę, że chorobę przezwyciężyłem. Widać jeszcze, że mój czas nie nadszedł i że jeszcze przed śmiercią będę Cię widział. Teraz już wszelkie niebezpieczeństwo minęło, ale jestem bardzo osłabiony.

Ucieszyło mnie bardzo, że masz nadzieję przeniesienia do Warszawy. Nie masz wyobrażenia, jak bardzo mi na tym zależy, abyś pozostał Polakiem i Twoje dzieci po polsku wychował. Nic nie piszesz o mojej wnuczce – Jadwiga jej na imię, prawda?

Do Iwci chętnie bym napisał, ale nie wiem, jak się mój zięć (*gendre*) nazywa, więc nie znam Iwci nazwiska. Czy myślisz, że Iwcia ucieszyłaby się moim listem? Za nic na świecie nie chciałbym się jej narzucać, a może jej mężowi byłoby to nieprzyjemnym, gdyby jakiś „*poète maudit*”, choćby był nawet jej ojcem, do jego żony się zwracał. Ty swego szwagra chyba znasz, napisz mi o nim coś. Jesteście w przyjaźni? Kiedyś pisał mi Helge Bäckström, że Iwcia uczyła się w Lund po polsku, trochę pewno po polsku rozumie – to Iwi tkwi we krwi.

Z jednej strony jestem rad, że jesteś teraz całkiem niezależny od Wilhelma, z drugiej zaś lękam się, że przy tej straszliwej drożyznie nie starczysz tym, co zarobisz.

Ja teraz wreszcie zarabiam moimi książkami – nigdy w całym moim życiu nie byłem tak „*en vogue*”¹, jak teraz na starość, kiedym wszystkie siły stargał w młodości w krwawej walce o byt. Teraz nawet Ameryka płaci, gdzie moje dramaty poczynają grać po angielsku.

Bardzo za Tobą tęsknię, mój najdroższy Zenonie, Bóg da, że jednak się zobaczymy – przeszło 20 lat, jak Cię nie widziałem!

Abyś po polsku nie zapomniał, na to jedna rada: czytaj, jak najwięcej po polsku – a teraz dla Was w Szwecji książki polskie tanie, przecież jedna korona szwedzka to piętnaście tysięcy marek polskich? Teraz już kończę, bo już ten krótki list bardzo mnie zmęczył.

Rączki Twojej żony całuję, wnuczkę ściskam, a Ciebie, mój najdroższy synu, całuję z duszy i serca.

Twój gorąco kochający Cię

Ojciec
Stanisław

Adres jak zawsze.

Gdańsk, 26 I [19]23

Napisz mi, jak się Iwi nazywa.

List 4-stronicowy, w języku polskim.

¹ „Modny”.

Najdroższy mój Zenonie,

Wybacz, że Ci już dawno nie odpisałem na Twój kochany list, ale miałem bardzo dużo do pracy. Przez ciąg mojej długiej choroby nabierało się tyle aktów w biurze, że się jeszcze do dziś z tym załatwić nie mogę, a poza tym mam mozną korektę mojej nowej powieści *Il regno doloroso*.

Ucieszyłem się bardzo, że otrzymałeś tak wysokie i samodzielne stanowisko, a przy tym Antwerpia niezmiernie piękne miasto – przynajmniej dla artysty – był czas, kiedym sam pragnął w Antwerpii zamieszkać, ale niestety nie miałem na to pieniędzy.

Z głęboką radością zjechałbym się z Tobą w Berlinie, ale mnie z Niemiec wyrzucają jako niebezpiecznego polskiego agitatora, bo Niemcy są wściekli na mnie, że w Gdańsku stworzyłem gimnazjum polskie i zacząłki „Domu Polskiego”. W zeszłym roku wyrzucili mnie podczas mej podróży do Austrii. Z Berlina i z Monachium! Przy tym dowiedziałem się, że gdybym nie był wysokim polskim urzędnikiem, senat gdański wyrzuciłby mnie w przeciagu 6 godzin – a tak mi nic zrobić nie mogą, choć się wściekają, że im Gdańsk polonizują. Swoją drogą – jak przyjedziesz do Gdańska za 20 lub 30 lat, to tak, jakbyś przyjechał do Krakowa lub Lwowa. A robiłem to nie tyle z patriotyzmu, ale dostałem taką fantazję artysty, który zapragnął wskrziesić tę wielką i piękną tradycję, kiedy to hanzeatycki Gdańsk pokornie korzył się przed królami polskimi.

Widzenie się nasze będziemy musieli odłożyć do późniejszego czasu, kiedy Ty będziesz mógł jechać z Antwerpii przez Gdańsk do Szwecji.

Od drogiej Iwi dostałem bardzo serdeczny i kochany list, który mnie głęboko wzruszył i uszczęśliwił, a już się tak lękałem, że Iwi całkiem o mnie zapomniała. Teraz już mam ten wielki, szczęśliwy spokój, że mam istotnie dzieci, które mnie kochają, a to mi na starość starczy, chociaż Was widzieć nie mogę. I z wielką miłością pisze Iwi o Tobie i o Twoim szczęściu z Twoją żoną, której powiedz, że za to szczęście, które daje mojemu synowi, całuję jej ręce z najgłębszą wdzięcznością.

Czy Ty, drogi mój Zenonie, rzeczywiście rozumiesz każde słowo, które Ci piszę? Napisz mi szczerze. Choć z Twoich polskich listów widziałem, że kto tak pisze, to i rozumieć musi.

Pytam się o to, bo chciałbym, żebyś każde słowo moje rozumiał. Ty wcale nie wiesz, jak ja Was, drogie moje dzieci, kocham.

Nic mi nie piszesz o małej Jadwini, wnuczce mojej – Jadwiga jej na imię – prawda? dobrze się chowa – teraz już pewno będzie miała rok?

Iwi pisze mi z ogromną miłością o swoim Gerard-Stasiu – podobno bardzo inteligentne dziecko. Bardzo – bardzo mnie to ucieszyło. Każdy „bestepapa”¹ kocha swoje wnuczeta. Przypomina mi się ustawicznie Twój „bestepapa” Hans Lemick [!] Juel, jeden z najpiękniejszych i najszlachetniejszych ludzi, jakich w ogóle poznałem, a który Cię ubóstwiał i zawsze mi o Tobie mówił: „w Zenonie nie ma odrobinki niczego złego” – i nie pomylił się.

Pewno, że Ty i ja reprezentujemy dwa całkiem odrębne i obce światy, ale to nam nie przeszkadza wzajem się kochać – prawda?

I bardzo, bardzo Cię proszę, byś mi napisał, co się dzieje z Helge Bäckströmem – już rok cały, jak od niego nie mam żadnej wieści, a przecież pisałem do niego, nawet posłałem mu marki pocztowe z Gdańska i Polski dla jego wnuków. Ostatni jego list był smutny, pisał mi: „*Ich habe mit dem Leben abgerechnet*”². Ty, zdaje się, wcale z nim nie przestajesz, a szkoda – może żadnemu z przyjaciół tyle nie zawdzięczam jak jemu, i rzadko, bardzo rzadko był jakiś człowiek tak niezmiernie dobry dla mnie i takim wiernym przyjacielem jak on. Myślę zawsze o nim z głęboką miłością, a jeżeli ma jakieś przykre strony, to trzeba mu je wybaczyć, bo serce jego jest piękne. I z głęboką miłością myślę często o żonie jego, Twojej ciotce, a mojej drogiej przyjaciółce: Ragnhild.

I bardzo się cieszę, że teraz sobie sam dajesz radę i jesteś całkiem niezależny – to olbrzymie szczęście, którego i ja teraz doznaję – niestety trochę za późno. Czy Wilhelm całkiem zbankrutował, czy też, na razie, zachwiany? Ale to już parę razy

słyszałem, że bankrutuje, a jednak wychodził zawsze ze wszystkich opresji zwycięską ręką.

Pisz mi, mój drogi, kochany synu, jak najrychlej – Ty nie wiesz, jak moje stare serce cieszy się i raduje Twoim listem. Żonie Twej, Annie, całuję ręce, ucałuj ode mnie wnuczkę – Ciebie ściska z całego serca Twój kochający Cię

Ojciec
Stanisław

Adres ten sam.
Gdańsk, 21 II [19]23.

List 4-stronicowy, w języku polskim.

¹ „Dziadek”.

² „Rozliczyłem się z życiem”.

12

DO ZENONA W HADZIE

[Zakopane, jesień 1925?]¹

[...] Górze pod Łojewem. W ten sposób najlepiej się dowiemy, jak Twojemu pradziadkowi było na imię.

Z wszystkiego wynika, że zaszła jakaś ciężka, zbrodnicza tragedia w rodzinie mego Ojca, dlatego Ojciec mój tak niechętnie albo wcale nic nie mówił o swoich rodzinnych stosunkach.

Dziadek mój musiał być kulturalny człowiek, jeżeli jego najbliższym przyjacielem był wysoce wykształcony kanonik Masolff, a jak dziadka mego musiał kochać, to najlepszy dowód, że pozostawił po śmierci stypendium dla potomstwa mego dziadka w prostej linii, z którego to stypendium korzystałem podczas mego pobytu w gimnazjum w Wągrowcu.

Cały folwark zagarnął Januchowski, tak że ojcu mojemu nic się nie dostało, folwark objął po śmierci starego Januch[owskiego] syn jego, Wawrzyniec. Wiodocznie nastąpiła między ojcem moim a jego przyrodnim bratem Wawrzyńcem zupełna zgoda – dosyć, że bywali u siebie, a i ja spędziłem pierwsze pół roku mego pobytu w gimnazjum wągrowieckim na „folwarku”.

Tak więc teraz poczyna się sprawa naszego pochodzenia wyjaśniać – ja z mej strony wszystko zrobię, co mogę – a Tobie to jeszcze łatwiej, bo Ciebie to gorąco obchodzi, a mnie tylko tyle, o ile będę Ci mógł w Twoich dochodzeniach być pomocny.

Przyrodni brat mój Antoni, o którym Ci na początku tego listu pisałem, jest człowiekiem na wskroś uczciwym i inteligentnym – matka Twoja go się nie wstydziła, mimo że pracował w fabryce jako prosty robotnik, więc nie widzę powodu, byś nie miał go odwiedzić, a zapewne coś jeszcze wygrzebie ze swojej pamięci. Te szczegóły, które otrzymałem od mojej matki, wydają się wobec jego relacji niepewne. Dostarczał mi ich Rakowski z Krakowa, który specjalnie się tym zajmował – więc nie wiem, ile we wszystkim, co mi opowiadała, było prawdy, a ile fantazji.

Z moim zdrowiem wciąż niedobrze – codziennie wstrzykują mi atropinę

i strychninę – może to coś pomoże – a równocześnie twórczość moja nie tylko że nie osłabła, ale bezustannie się zмага.

Napisałem nowy dramat – będzie wystawiony przed Nowym Rokiem – mam wrażenie, że to mój najlepszy.

Serdeczną radość mi sprawisz, jeżeli mi niezadługo napiszesz, całuję Cię, drogi mój synu – żonie Twojej rączki całuję i małą Jadwinę ściskam.

Twój gorąco kochający Cię

Ojciec
Stanisław

Fragment dłuższego listu w języku polskim, zachowane jedynie dwie ostatnie stronicy.

¹ Miejsce i czas powstania listu ustaliłam na podstawie informacji o napisanym przez Przybyszewskiego nowym dramacie – prawdopodobnie chodzi tu o utwór *U wrót Twoich*.

13

DO ZENONA W BERLINIE

[Warszawa, 23 VI 1926]

Mój drogi Zenonie,

Serdecznie Ci dziękuję za Twój kochany list. Teraz się sam osobiście tą sprawą zajmę. To jedno Ci tylko powiedzieć mogę, że dziadkowi mojemu było na imię Bernard – a ojciec mój nie rodził się w Wągrowcu, ale w Łaziskach w 1819 r. Piszę Ci tylko tę kartkę, bo mam na głowie bardzo ważne sprawy. Obszerny list otrzymasz w tych dniach.

Całuję Cię z całego serca.

Twój Ojciec Stanisław

Karta pocztowa, w języku polskim. Stempel pocztowy: „Warszawa 23.04.1926”.

14

DO ZENONA W BERLINIE

Mój drogi Zenonie,

Przede wszystkim prawdę o sobie. Jestem w fatalnym stanie, bo od dwóch miesięcy odzwyczajam się od morfiny – inaczej nie mógłbym tego ciężkiego życia znieść – a to odzwyczajanie się jest najstraszliwszą męczarnią, jaką sobie wyobrazić można. Jeżeli mimo to ten list Ci piszę, to najlepszy dowód, jak Cię bardzo kocham. Pragnąłbym gorąco Cię widzieć, ale w tym stanie, w jakim obecnie jestem, byłoby to dla nas obydwoch tylko przykrością.

Za Twój ostatni list jestem Ci bardzo wdzięczny. Ja myślałem, że tu chodzi o jakąś zabawną marotę¹ z Twojej strony, a tymczasem sprawa poważniej się przedstawia.

Wszystko, co o mej rodzinie wiem, wiem tylko z rodzinnej tradycji. Wiem, że sam pół roku mieszkał u mego stryja pod Wągrowcem, w ostatnim majątku, jaki tej rodzinie pozostał – folwarku (500 mórg) nazwanym Ameryka, widziałem

na własne oczy mego dziadka, który konie kochał, bo ludzi nienawidził, a mimo że był ślepy, czwórka koni sam powoził po znanych mu drogach – w domu mego ojca panowała wysoce rozwinięta kultura, jakiej nawet w magnackich domach się nie spotyka – a jeżeli mój ojciec niechętnie mówił o swej rodzinie, to (zdawało mi się) dlatego, że w naszej rodzinie były częste przejawy chorób umysłowych.

Trzech moich braci w ten sposób zmarło – stryj mój tak samo – dwie ciotki itd., a mnie ratuje jedynie mój silny mózg, który całe życie z tą chorobą walczy.

Sam żadnych dokumentów nie posiadam. O imieniu mego dziadka dowiedziałem się, gdy młodszy mój brat – zmarły, gdy miał parę miesięcy – się urodził. Ojciec mój dał mu na imię Franciszek Bernard. Matce mojej to imię się nie podobało – ojciec jednakowoż przy tym obstawał, bo tak było na imię jego ojcu – to znaczy mojemu dziadkowi.

Tradycja rodzinna była tak silna, że ojciec Zdzisława – Leon Przybyszewski – przyjeżdżał do Wągrowca, by się z moim ojcem – swoim krewnym – widzieć.

Ja sam żadnych dokumentów nie posiadam, bo ich nigdy nie potrzebowałem ani się o nie troszczyłem – całe życie byłem anarchistą – Twoja matka – nihilistką – więc oboje kpiliśmy sobie z całego szlachectwa. Ojciec mój twierdził, że przyznawanie się do szlachectwa, gdy się jest biednym – to głupia fanfaronada – a jeżeli tradycja się utrzymała, to głównie dzięki matki mojej: Grąbczewskiej – i archiwalnym poszukiwaniom Konrada Rakowskiego, który zmarł przed kilku laty w Krakowie, a który specjalnie badał herbarz szlachty polskiej Niesieckiego-Paprockiego, a badał wtedy, kiedy Gudrun domagała się herbu Grzymały. I on to pisał mi o biskupie Przyb[yszewskim] i o Skokach – o których zresztą jako dziecko często słyszałem. Zdaje mi się nawet, że Konrad Rakowski sam Ci o tym pisał – a może do Lorki Pytlińskiej, która Cię bardzo, bardzo kocha.

Rodzina ojca mego całkowicie wymarła – pozostała jeszcze rodzina po przyrodnim bracie mego ojca – Januchowskim. Otóż zwróciłem się do tej rodziny, ale nie wiem, czy się czegoś dowiem. To jedno się dotychczas dowiedziałem, że ostatni dziedziczny nasz folwark Ameryka został sprzedany, poszukuję zatem mego kuzyna Januchowskiego. W ogóle znalazłem się w przykrym położeniu Beethovena, który na starość musiał udowodnić, że jest „van”, a tak samo jak ja żadnych dokumentów nie posiadał.

Na razie mogę Ci tylko jeden dokument mego osobistego szlachectwa dostarczyć – to książka, którą Ci razem z tym listem przesyłam: *Moi współcześni* – przeczytaj ją uważnie.

Całuję Cię z całej duszy i serca – jak najserdeczniej pozdrawiam Twoją żonę i moją wnuczkę.

Twój Cię gorąco kochający

Ojciec
Stanisław

Warszawa, Zamek
4 V [19]26

Za trzy dni skończę 58 lat – *oh, la tristesse de tout cela...*

List 4-stronicowy, w języku polskim.

¹ Zapisany wyraz wygląda jak „marotę” lub „zmarotę”.

DO ZENONA W LONDYNIE

Mój drogi Zenonie,

Ty nie lubisz pisać listów i ja też nie, ale tym razem zwracam się do Ciebie z bardzo ważną sprawą i prośbą. Otóż umierać jeszcze nie myślę i na to się nie zanosi, ale w moim wieku trzeba jednakowoż pomyśleć o przyszłości i zrobić zawczasu testament.

To, co po mnie pozostanie, jest śmiesznie mało. Sam mogłeś się podczas Twojego pobytu w Warszawie przekonać, jak niezmiernie skromne jest życie moje. To też z wielkim niepokojem myślę o tym, co by zrobiła moja żona w razie mej śmierci.

Prawo wymaga, abym wszystko, co posiadam, rozdzielił testamentem na trzy części, to znaczy pomiędzy moją żonę, Iwi i Tobą. W ten sposób nikt by z tego nic nie miał, co by po mnie pozostało, a już żona moja pozostałaby w ostatniej nędzy, bo w żaden sposób nie mogłaby z tej jednej trzeciej żyć.

Więc proszę Cię drogi synu, abys przysłał mi notarialnie potwierdzone poświadczenie, że zrzekasz się Twych praw jako mój legalny spadkobierca przez ten czas, jak długo moja żona żyje. Po jej śmierci dopiero dziedziczycie Ty i Iwi wszystkie prawa dziedziczne.

Gdybym jakkolwiek majątek po sobie zostawił, to bym oczywiście o ten akt zrzeczenia na przeciąg życia mej żony Cię nie prosił, ale jej samej będzie bardzo – bardzo trudno z tego żyć, co po mnie zostanie.

Iwi nadesłała mi już odpowiedni akt w języku niemieckim, jeżeli Ci wygodniej – możesz go sporządzić w języku francuskim. Akt ten, sporządzony u notariusza w Malmö, brzmi dosłownie:

„Hierdurch erkläre ich, dass ich auf mein Erbteil in der Hinterlassenschaft meines noch lebenden Vaters, des Schriftstellers Stanisław v. Przybyszewski in Warschau, verzichte zu Gunsten meiner Stiefmutter Frau Jadwiga v. Przybyszewska geb. Gąsowska, zu ihren Lebenszeiten. Zufolge dieser Erklärung soll mein Erbteil in der Hinterlassenschaft meines Vaters zu Lebenszeiten meiner besagten Stiefmutter ihr mit vollem Niessbrauchsrecht zugehören und erst nach ihrem Tode mir übergeliefert werden”¹.

Ten sam akt, potwierdzony przez dwóch świadków, nadesłij mi, drogi synu, jak najrychlej. A może przyślesz go w polskim języku – pójdiesz do polskiego konsulatu w Londynie – tam doskonale mnie znają – więc tam Ci ten akt potwierdzą.

Tylko bardzo Cię proszę, byś nie zwlekał i jak najrychlej mi ten dokument nadesłał.

Ani na chwilę nie wątpię, że prośbę moją spełnisz, tym chętniej, że żonie mojej bardzo dużo zawdzięczam i jej tylko bezustannej kochającej opiece dziękuję, że w ogóle jeszcze żyję. A były chwile, w których ona tylko od niechybnej śmierci uratowała.

Ten rok był dla nas bardzo ciężki. Dużo chorowałem i nie mogłem pracować, ale teraz już lepiej: piszę drugi tom *Moich współczesnych* – cały mój pobyt w Polsce po powrocie z zagranicy.

Przed paru dniami był u nas Zdzisław Przyb[yszewski] i bardzo był uradowany, żeś mu nadesłał fotografie. Nie myślałem, że już mam tak dużą wnuczkę. Ucałuj Jadzię ode mnie jak najserdeczniej.

Pisała mi Iwi, żeś bardzo szczęśliwy – nie masz wyobrażenia, jak się Twoim szczęściem cieszę. Pozdrów ode mnie Twoją żonę z całego serca i ucałuj jej ręce.

Zdaje mi się, że posłem polskim w Londynie jest Skirmunt – on doskonale wie, kim jestem, toteż Cię serdecznie przyjmie.

Pewno będzie najlepiej, jeżeli całą tę sprawę załatwisz przez poselstwo polskie.

Tylko raz jeszcze Cię proszę – załatw tę całą sprawę jak najrychlej – a nie-
zmiernie mi wiele na tym zależy, by raz wreszcie to wszystko do porządku dopro-
wadzić.

Całuje Cię serdecznie i ściska

Twój Cię Kochający

Ojciec

Stanisław

Adres: Warszawa, Zamek, 27 X [19]27

List 3-stronicowy, w języku polskim.

¹ „Niniejszym oświadczam, że zrzekam się mojej części spadku po moim żyjącym jeszcze ojcu, pisarzu Stanisławie Przybyszewskim z Warszawy, na rzecz mojej macochy, pani Jadwigi Przybyszewskiej z domu Gąsowskiej, do końca jej życia. Zgodnie z tym oświadczeniem moja część spadku po ojcu wraz z pełnym prawem użytkowania ma należeć do wspomnianej mojej macochy i dopiero po jej śmierci może być mi przekazana”.

16

DO IWY BENNET W RYSGÅRD

[Gdańsk, między 27 III a 29 IV 1923]¹

Najdroższa Iwi,

Od tak dawna nie miałem od Ciebie wiadomości. Byłem mocno zaniepokojony, ponieważ męczyły mnie okropne sny, w których Ty grałaś główną rolę. Przyczyną ich było to, że czujesz się tak nędznie w Szwecji i w tych małomiasteczkowych stosunkach i że Twoje zdrowie bardzo cierpi w tamtejszym klimacie. Na Wielkanoc napisałem do Ciebie list, ale do tej pory nie otrzymałem odpowiedzi. Czy któreś z Twoich dzieci zachorowało? A może Ty sama jesteś chora?

W międzyczasie przyszło mi do głowy coś nowego, mianowicie by się z Tobą spotkać. Gdybyśmy nawet wymienili sto listów, nie zastąpi to pół dnia spotkania w cztery oczy.

Nie chciałem się z Tobą spotkać, ponieważ Cię nie znałem, Ty i cały Twój świat byliście dla mnie zupełnie obcy i obawiałem się, że sprawię Ci ogromne rozczarowanie i znów – tym razem na zawsze – Cię stracę.

Stąd właśnie owo pełne strachu szukanie po omacku Twojej duszy, Twojego wnętrza, owo ostrożne oczekiwanie, że otworzysz mi swą duszę, abym upewnił się co do Twojej miłości – i jestem szczęśliwy, że Twa miłość do mnie jest taka pewna, że wolno mi mieć nadzieję, że jeśli nie pokochasz, to chociaż odwzajemnisz sympatię człowieka, który wraz ze mną niósł przez dwadzieścia lat najcięższe brzemie mojego życia, człowieka, bez którego z pewnością poszedłbym na dno – a tym człowiekiem jest moja żona.

Wiesz oczywiście, że jestem żonaty, ale równie dobrze ja wiem, jak musieliście mnie potępiać za to, że moją żonę rozłączyłem z jej mężem i dziećmi, i nie oszczędzano też mojej żony, że zdecydowała się do mnie przyjechać. Byłem o tym dobrze poinformowany, jeszcze przez Twoją zmarłą ciotkę Ragnhild.

Do tej pory powstrzymywałem się od pisania o mojej żonie, ponieważ nie wiedziałem, czy jesteś już na tyle dojrzała, by zrozumieć nasz związek, nasze małżeństwo, czy wolna jesteś od tych bezsensownych, idiotycznych przesądów, przeklętych złośliwości świata wobec takich małżeństw, czy też nie.

I możesz sobie wyobrazić, jaką bezgraniczną radość sprawiły mi coraz to nowe listy od Ciebie, to, że wychowanie Gudrun nie zdołało zniweczyć w Tobie człowieczeństwa i uśmiercić go poprzez towarzyskie kłamstwa. Teraz wiem, że Ty tego, co powstało z miłości, nie obrzucisz kamieniami ani nie napiętnujesz jako przestępstwa.

I rozważywszy to wszystko, jestem teraz pewien, że nie stanę się dla Ciebie rozczarowaniem i że tę kobietę, której tak nieskończenie wiele zawdzięczam, potraktujesz z przyjacielską sympatią – i że moja żona, kiedy przyjedziesz do mnie na kilka dni, przyjmie Cię najserdeczniej, tego możesz być pewna, i że ma ona dość taktu, by nie wymagać od Ciebie czegokolwiek, czego nie ofiarujesz jej dobrowolnie, o tym jestem całkowicie przekonany.

Dlatego mielibyśmy zatem spotykać się w obcych hotelach w obcych miastach – przyjedziesz, kiedy będziesz chciała, na kilka dni do Gdańska albo tutaj, gdzie mieszkamy, w Sopocie na przedmieściach Gdańska, a ponieważ [cierpimy] okropną nędzę, jeśli chodzi o mieszkanie, zmuszeni jesteśmy mieszkać w dwóch umeblowanych pokojach i dlatego nie mogę Cię podjąć w naszym lokum, umieszczę Cię w jakimś dobrym hotelu i tam możemy spędzić cały dzień – moja żona z całą serdecznością pójdzie Ci na rękę – powtarzam to dobitnie – i doskonale rozumiem, że są sprawy, które powiedzieć mogłabyś jedynie ojcu.

Ona sama o wiele za dużo wycierpiała, przeżyła zbyt wielką mękę i teraz pojmuję to, czego nie potrafiłaby zrozumieć inna kobieta. I pewien jestem, że poprzez Twój przyjazd związek między nami dwojgiem jeszcze bardziej się zacieśni. I znów widać, jak potrzebne jest nasze spotkanie – w jednej chwili będę mógł powiedzieć Ci to wszystko, o czym musiałbym pisać w Bóg wie ilu listach. Tylko ważne jest jedno: mówić można wyłącznie osobiście, rozmowa listowna jest jedynie nędznym surogatem tego, co można sobie powiedzieć w cztery oczy.

Z Kopenhagi do Gdańska kursuje regularnie parowiec, przejazd zaś może potrwać 12 godzin. W najbliższych dniach jadę do Warszawy, ale na początku czerwca wrócę i byłbym szczęśliwy, gdybyś mogła przyjechać tutaj około połowy czerwca.

Odpowiedzi na ten list oczekuję na początku czerwca, kiedy to już będziemy z powrotem, pod adresem: Z o p p o t / D a n z i g, C h a r l o t t e n s t r. 14.

Jak mi się teraz wydaje i wierzę w to na podstawie Twoich listów, nie będziesz rozczarowana Twoim ojcem ani moją towarzyszką, która mi tak dzielnie i z pełnym poświęceniem pomagała dźwigać ciężkie, niewolnicze jarzmo życia.

Przyjeżdżaj, przyjeżdżaj, moje drogie dziecko, oczekuję teraz innej okazji: moje życie w najbliższym czasie zmieni się najprawdopodobniej – zmieniam mianowicie moją dotychczasową państwową posadę i Bóg raczy wiedzieć, dokąd mnie teraz [los] zagna i czy tam będzie Ci tak łatwo do mnie przyjechać. Zupełnie nie potrafię myśleć o podróżach i pobycie w hotelach w obcych miastach, na to je-

stem zbyt biedny – ale jestem dość bogaty, by obdarzyć Cię moją pełną oddania miłością.

Z jaką niecierpliwością i niepokojem będę oczekiwał Twojej odpowiedzi, ufam Ci już na tyle, moje drogie dziecko, że jestem całkiem pewien, że spełnisz moją prośbę.

Całuję Cię najserdeczniej.

Twój Ojciec

PS. Twój mąż pewnie nie będzie miał nic przeciwko, że odwiedzisz swojego starego ojca. Mam nadzieję, że nie jest do mnie uprzedzony jak Twoi przybrani rodzice, jak ich nazywasz. Chciałbym Ci jeszcze tyle napisać, ale w oczekiwaniu na Twój przyjazd oszczędzę sobie pisania – i z pewnością uspokoisz o moją osobę, gdy się przekonasz, jaką wierną opieką jestem otoczony i że nie jestem samotny i opuszczony.

List 4-stronicowy, w języku niemieckim.

¹ Po 29 IV 1923 Przybyszewski wyjechał z Gdańska w 5-tygodniową podróż. Poprzedni list do córki napisał 27 III 1923, następny po powrocie – 12 VI 1923. Zob. L 337.